Zaczynaliśmy od godziny zero

— Nikt nie powinien mieć już obaw przed ujawnianiem swojej identyfikacji narodowościowej — uważa prof. Andrzej Sakson. Z badaczem ludności mazurskiej i profesorem Instytutu Zachodniego w Poznaniu rozmawiamy z okazji przyznania mu Nagrody Biskupa Ignacego Krasickiego za rok 2011.



Fot. Beata Szymańska

Stanisław Brzozowski
s.brzozowski@gazetaolsztynska.pl

— Co podczas spisu powszechnego wpisał pan w rubryce narodowość?

— Zadeklarowałem narodowość polską i przynależność do mazurskiej grupy etnicznej. Jako badacz mniejszości narodowych od dawna wraz z kolegami zabiegaliśmy o to, żeby nowy spis powszechny dawał taką możliwość. Wśród stu grup mniejszości narodowych i etnicznych, które miała w swoim rejestrze pani dokonująca spisu, byli więc i Warmiacy, i Mazurzy.

— Będzie okazja do ich dokładnego policzenia?

— Mam nadzieję, że przy okazji tegorocznego spisu nikt już nie ma obaw przed ujawnianiem swojej identyfikacji narodowościowej. Mamy szansę na uzyskanie bardziej realnego obrazu. Dotychczas to było trudne. Najbardziej widoczne różnice dotyczyły Kaszubów. Podczas poprzedniego spisu powszechnego tylko około 10 tysięcy osób zadeklarowało narodowość kaszubską, gdy powszechnie wiadomo, że cała społeczność kaszubska (w zasadzie deklarująca narodowość polską) liczy 200-300 tysięcy.

— Mazurów już tylu nie ma.

— Według moich szacunków, w znacznej części opartych na danych Kościoła ewangelicko-augsburskiego, na Mazurach mieszka ich dziś od 4 do 6 tysięcy. Spis może pokazać, ilu jest ich naprawdę. Nie tylko w skali wojewódzkiej.

— Czy nie będzie niespodzianek, na przykład Mazurów deklarujących przynależność do narodowości niemieckiej?

— Jest taka ewentualność. Można być polskim Mazurem, ale i niemieckim Mazurem. Możliwość zadeklarowania więcej niż jednej opcji ukaże na pewno bardziej realistyczny, ale i bardziej złożony obraz struktury narodowościowej. Zarówno regionu, jak i kraju.

— Czy da się już o tym mówić spokojnie, bez politycznego rozgrywania takich przypadków, jak Agens Trawny i ogólnie „niemieckich roszczeń”?

— Chciałbym, żeby tak było. Przynajmniej w przypadku Warmii i Mazur. Myślę, że tak spektakularnych spraw, jak w przypadku Agnes Trawny, w naturalny sposób będzie jednak coraz mniej. Nie widzę też punktów zapalnych z ludnością ukraińską, którą do naszego województwa przesiedlono po wojnie w ramach akcji „Wisła”. W wymiarze regionalnym jestem więc optymistą. W skali kraju wygląda to różnie. Nie byłbym na przykład pewny, czy nie ma zarzewia konfliktu w przypadku Górnego Śląska. Ruch Autonomii Śląska ma jednak podstawy polityczne. Bazując na podkreślaniu odrębności Ślązaków tak naprawdę dąży do władzy, przynajmniej w lokalnym wymiarze.

Generalnie jednak, przy okazji obecnego spisu powszechnego widać, że mniejszości narodowe i ich liderzy dostrzegają, że ze strony państwa, władz samorządowych, także bliższych i dalszych sąsiadów w Górowie Iławeckim, Braniewie, Purdzie czy Olsztynie nie ma już wrogości i niechęci. Wręcz przeciwnie, ludzie coraz częściej widzą szansę w wielokulturowości, przyjaznym współżyciu. Zwłaszcza, jeśli się wyjdzie z założenia, że tak naprawdę po 1945 roku na Warmii i Mazurach właściwie wszyscy zaczynaliśmy od „godziny zero”. Dla kolejnych pokoleń, które się już tu urodziły, takie współżycie to coś zupełnie naturalnego.

— Trochę kosztem pamięci i świadomości historycznej.

— To prawda, granice między historyczną Warmią a Mazurami zacierają się coraz bardziej. Taki jest jednak los małych społeczności, które nie wykształciły własnej, dostatecznie licznej inteligencji. Są rozpoznawalne osoby, jak Erwin Kruk i instytucje: Mazurskie Towarzystwo Ewangelickie czy Stowarzyszenie Mazurskie Tadeusza Willana. Wszystkie one jednak — w przypadku rodowitych Warmiaków nie ma nawet jednego stowarzyszenia, które dbałoby o ich interesy — nie dysponują takim potencjałem, jak chociażby Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, które ma wpływy nawet w polityce. Przecież jego wiceprezesem był kiedyś sam premier Donald Tusk.

— Jak pan reaguje na hasło „Mazury Cud Natury”?

— Wizerunkowo jest to na pewno szansa dla regionu. Na pewno warto zabiegać, żeby Mazury się na tej liście znalazły. Sam głosowałem i staram się zachęcać innych. Czy to wpłynie na liczbę przyjeżdżających na Mazury turystów? Tu byłbym sceptyczny, przecież tyle razy już takiego najazdu oczekiwaliśmy. Ale ewentualne wpisanie na listę cudów natury w każdym przypadku oznaczałoby dowartościowanie krainy. A więc prowokowałoby także pytanie o jej mieszkańców. Być może kogoś zainteresuje wtedy historia coraz mniej licznych i coraz bardziej rozproszonych Mazurów.

Laureat Nagrody im. Biskupa Ignacego Krasickiego

Andrzej Sakson, urodzony w 1952 w Elblągu, socjolog, profesor, autor podstawowej dla współczesnych dziejów regionu książki „Mazury — społeczność pogranicza”. W latach 1977-85 pracował naukowo na ART w Olsztynie, obecnie w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, którego dyrektorem był od 2004 roku do stycznia 2011.
9 maja (godzina 17.00) w Sali Kopernikańskiej zamku olsztyńskiego profesor Andrzej Sakson odbierze Nagrodę im. Biskupa Ignacego Krasickiego. Jest jej 23. laureatem.

REKLAMA



23211otbc-A -S